

MOJE PODRÓŻE 19

4 sierpnia 2006 ■ Magazyn ■ Dziennik Łódzki

Buszmeński wielkiu czasu

WIADOMOŚCI DNIA

CENA
1,30 zł
MISY
75% VAT

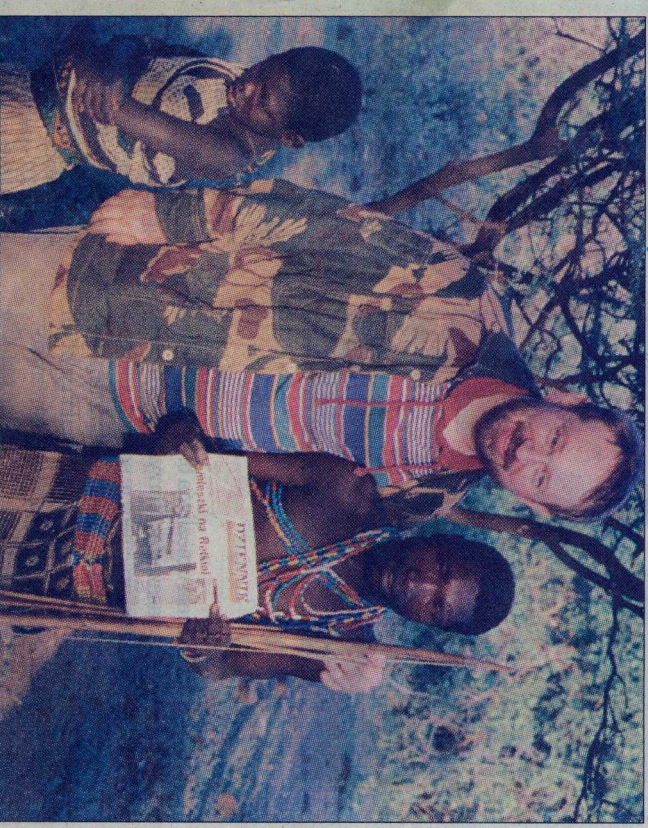
Dziennik Łódzki

Ukazuje się od 1884 roku

M A G A Z Y N

NR 181 WYD. A.

PIĄTEK ■ 4 sierpnia 2006



Wódz Buszmenów zapragnął mieć stare wydanie „Dziennika Łódzkiego”



Jarosław Fischbach,
łódzki
podróżnik,
odkrywa
egzotyczne
uroki
Tanzanii

Tanzania jest dla Polaków krajem bardzo egzotycznym. Rzadko ją odwiedzamy, choć walorów turystycznych jej nie brakuje. Są tam wspaniałe parki narodowe i rezerwy przyrody, najwyższy szczyt kontynentu – Kilimandżaro, a także cudowne plaże na wybrzeżu Oceanu Indyjskiego oraz jedna z najpiękniejszych i najciekawszych wysp – Zanzibar.

Tanzania jest interesująca dla globtroterów, miłośników przyrody i poszukiwaczy przygód. Zdecydowanie gorsza niż w sąsiedniej Kenii infrastruktura turystyczna powoduje, że osób wypoczywających na wspaniałych plażach Oceanu Indyjskiego nie jest zbyt wiele. Jak na ironię, zaniedbania gospodarcze kraju stanowią o jego wielkiej atrakcyjności dla prawdziwych globtroterów. Do tej pory bowiem przyroda jest prawdziwie dziewicza.

Serengeti – raj na ziemi

Jak inni spragnieni przygód turyści, rozpoczynamy zwiedzanie Tanzanii od słynnych parków narodowych. Wjazd na obszary chronione możliwy jest tylko pod opieką miejscowego przewodnika i po opłaceniu drogiego biletu wstępu za każdy dzień. Wynajmujemy więc w Arushy ekipę, która będzie nam towarzyszyła w poznawaniu parków narodowych.

Do dyspozycji mamy duży samochód terenowy z napędem na 4 koła, otwieranym dachem i zakratowanymi oknami. Oprócz kierowcy, pełniącego dodatkowo funkcję kucharza, jedzie z nami młody przewodnik Mouses, który niedawno skończył studia przyrodnicze i bardzo dobrze zna tereny, które zamierzamy poznać. Jako początkujący, pełen zapału przewodnik chce pokazać nam to, co najciekawsze.

Zwiedzanie zaczynamy od największego i najbardziej znanego Parku Narodowego Serengeti, leżącego na pograniczu Tanzanii i Kenii. Jest to typowy wulkaniczny płaskowyż, położony na wysokości około 1500-2000 m n.p.m. Na rozległej, porośniętej stepem równinie spotkać można stada wszystkich gatunków dzikich zwierząt żyjących w Afryce Wschodniej. Przemieszczają się one bez najmniejszych przeszkód – nie ma tu wiosek ani farm, a niewielkie osady afrykańskie są rzadkością.

Sawanna jest wielkim pastwiskiem, porośniętym trawami, ziołami, krzewami i drzewami. Żyją tu mi-

liony zwierząt roślinożernych: słonie, antylopy gnu, zebry, małpy, gazy, bawoły i żyrafy. Nie brakuje również drapieżników: lwów, gepardów, szakali, hien oraz drapieżnych i padlinożernych ptaków. Wody sadzawek i jezior pełne są hipopotamów i krokodyli. Wszystkie te zwierzęta oglądamy z bliska. Mouses ostrzega nas przede wszystkim przed niebezpiecznymi i nieobliczalnymi bawołami, które, gdy są czymś zaniepokojone, potrafią zaatakować i staranować auto.

W nocy, spędzonej w namiotach, musimy być bardzo czujni, wystrzegając się zwłaszcza hien, które, gdy tylko wyczują zapach zwierzęcej skóry, gotowe są do ataku. Wszelkiego rodzaju portfele, paski itp. zostawiamy więc w szczelnie zamkniętym samochodzie. Wokół rozbitych namiotów całą noc płonie ognisko.

Wspaniałości Ngorongoro

Po zwiedzeniu kilku parków narodowych jedziemy do jednego z najbardziej znanych na świecie kraterów – Ngorongoro. Jego dno, leżące na wysokości około 2500 m n.p.m., zajmuje 260 km kw. i otoczone jest wysoką krawędzią, wznoszącą się na wysokość 600 m. Jest to naturalny, porośnięty wspaniałą sawanną amfiteatr i siedlisko dla niezliczonych zwierząt przeróżnych gatunków.

Obserwacja życia na tym stosunkowo niewielkim i zamkniętym terenie jest łatwiejsza i ciekawsza niż we wcześniej odwiedzanych przez nas miejscach. Liczba wjeżdżających do krateru turystów jest, na szczęście, ściśle limitowana. Spędzamy tu kolejny fascynujący dzień, obcując ze wspaniałą dziką przyrodą. Na nocleg musimy udać się do wyznaczonego obozowiska, znajdującego się poza kraterem. W nocy w kraterze Ngorongoro królują tylko dzikie zwierzęta, nie wolno przebywać tu ludziom.

Bezdrożami do Buszmenów

Po pasjonujących dniach, wypełnionych bezpośrednim kontaktem z dziką przyrodą Afryki, prosimy miejscowego przewodnika, żeby zapro-



Głównym zajęciem Buszmena jest polowanie, podstawową bronią – fuk

nował nam coś odmiennego, chcemy przeżyć inną przygodę. Mouses wpadł na pomysł, który natychmiast chwytamy. Jedziemy do buszu, żeby zobaczyć, jak żyją miejscowi Buszmeni.

Przed nami trudna i uciążliwa podróż pełnymi bezdrożami. Jedziemy cały dzień, trasa jest dość monotonna, tylko od czasu do czasu mijamy niewielkie afrykańskie osady. Na nocleg zatrzymujemy się w pięknym miejscu, nad rzeką. Po rozbiciu namiotów pod okazałymi akacjami wieczór spędzamy przy ognisku. Nie trwa on długo, gdyż Mouses szybko wysłał nas spać. Musimy bowiem wstać dużo przed świtem.

Skręt na dzień dobry

Rano nie ma czasu na śniadanie. Moses rozgląda się i wypatruje niewidocznych dla nas lekkich smug dymu z odległych ognisk. Wskakujemy do samochodu i szybko podążamy w ich kierunku. Dokładnie o świcie docieramy do niewielkiej polanki zamieszkaney, a właściwie okupowanej przez niewielkie plemię Buszmenów.

Budzą się oni właśnie do życia, po nocnym odpoczynku. Spali bezpośrednio na ziemi, a ogrzewały ich palące się całą noc trzy niewielkie ogniska. Jedno zgromadziło kobiety oraz owinięte w derki i skóry malutkie dzieci. Przy drugim ognisku spali mężczyźni, a przy ostatnim – wódz tego niewielkiego plemienia ze swoją najbliższą rodziną.

Buszmeni rozpoczynają dzień wspólnym wypaleniem wielkiego skréta z miejscowych ziół, zmielonych i zawiniętych w gruby liść. Ziola mogą też być ubite w drewnianej fajce. Wypalenie skréta lub fajki pozwala na zabicie porannego uczucia głodu.

Wycieczka w przeszłość

Wizyta jest olbrzymim zaskoczeniem dla obu stron. Tubylcy mają bowiem bardzo sporadyczne kontakty z obcymi, natomiast dla nas – ludzi z cywilizacji zachodniej – olbrzymim zaskoczeniem są warunki, w jakich żyją Buszmeni. Po spotkaniu z nimi wydawało mi się, że odbyłem wielką podróż w czasie, cofnąłem się o... sam nie wiem, ile lat w przeszłość.

Uświadomiłem sobie wtedy, że na naszej planecie, o której coraz częściej mówi się, że jest globalną wioską, żyją ludzie bez własnych domostw, nieposiadający poza łukami i strzałami, które służą im do polowań, praktycznie żadnej użytecznej dla nas rzeczy.

Buszmeni nie mają własnych chat, a nawet szałasów. Śpią bezpośrednio na ziemi, posiłki szykują przy palących się całą dobę ogniskach. Ich podstawowym zajęciem jest polowanie i zbieractwo. Nie nauczyli się nie mają potrzeby uprawiać ziemi oraz hodować zwierząt. Mężczyźni każdego ranka wybierają się na polowanie, a kobiety zbierają rosnące w buszu owoce i zioła.

Ludzie ci nie znają pieniędzy, zegarków, zapalek... Nie są im do niczego potrzebne. Tylko bardzo rzadko decydują się na wymianę dóbr. Nasza wizyta wcale ich nie peszy, są wobec nas bardzo otwarci. Bez żadnych ograniczeń możemy robić zdjęcia i filmować sceny z ich życia.

Chcą pokazać nam, jak żyją, zapraszają na polowanie. Do buszu wyrusza kilku młodych wojowników uzbrojonych w łuki i strzały, możemy im w tym porannym polowaniu towarzyszyć. Nasze nieudolne, głośnie poruszanie się w buszu płoszy całą zwierzynę. Polowanie nie należy więc do udanych. Do obozu przynosimy tylko jednego, niewielkiego ptaka. Tym razem śniadanie będzie bardzo skromne. Ptak jest szybko oskubany z piór i praktycznie na surowo zjedzony przez rodzinę wodza.

Podczas polowania możemy podziwiać prawdziwie mistrzowskie umiejętności młodego buszmeńskiego wojownika we wspinaniu się na wysokie kolczaste drzewo – w jego koronie uwieźla strzałę. Jest ona dla Buszmenów zbyt cenna, żeby mogła pozostać na drzewie. Wracając z polowania, zatrzymujemy się przy drzewie z niewielkimi, czerwonymi owocami, stanowiącymi pożywienie dla naszych gospodarzy, a także dla wychudzonych, wygłodniałych psów.

Zatruta strzała – dar serca

Po zakończonym polowaniu wojownicy sprawdzają, czy łuk i strzały są w dobrym stanie. Jedna strzała wymaga reperacji, ma zadrapania i zadziory. Buszmen bierze ją więc w zęby i szlifuje, żeby przywrócić jej gładkość.

W trakcie polowania ogniska wygasły, trzeba więc je rozpalić. Buszmeni ogień uzyskują pocierając o siebie dwa wysuszone kawałki drewna.



Poranne wypalenie fajki lub skréta zabija głód

Teraz przychodzi czas na zabawę i zawody. Zaproszeni jesteśmy do zawodów łuczniczych. Nasze umiejętności, delikatnie mówiąc, są znów bardzo skromne w porównaniu z tubylcami.

Przed pożegnaniem wymieniamy się jeszcze podarkami. Wódz Buszmenów wybiera najbardziej cenne dla siebie podarki. Pozbywam się w ten sposób oryginalnej czapeczki z dużym wyhaftowanym napisem „Nepal” i słynnymi oczami Buddy. Od tej chwili taką czapeczkę nosić będzie wódz małego, zupełnie odizolowanego od innych ludzi plemienia Buszmenów we wschodniej Afryce. Co pomyślał o tym kolejni globtroterzy, którzy może tu kiedyś dotrą? Druga zdobycz wodza Buszmenów jest dla nas wielkim zaskoczeniem. Zapragnął on mieć stare wydanie „Dziennika Łódzkiego” z dużym tytułem „Zamieszki na Retkini” na pierwszej stronie. Gazeta była mu potrzebna do lepszego przygotowania skrętów.

W prezencie od wodza dostałem najcenniejszą rzecz, jaką posiadał – zatrutą strzałę. Grot strzały, wykonany z kości, pokryty jest roślinną substancją trującą i owinięty skórą zwierzęcą, którą należy zdjąć dopiero tuż przed oddaniem strzału.

Jest to bez wątpienia najbardziej oryginalna i najcenniejsza pamiątka, jaką udało mi się przywieźć z dotychczasowych eskapad. ● ZDJĘCIA AUTORA



Są jeszcze miejsca, gdzie ognisko rozpala się, pocierając wysuszone kawałki drewna